

Wodzowie Polski - Stanisław Żółkiewski

Edmund Oppman

Okres panowania Batorego — czasy największego rozkwitu potęgi Rzeczypospolitej i głośniejszy oręża polskiego — sprzyjał narodzinom szlacheckim i wielkich wojowników. Przykład, jaki dawał król Stefan swym nieugiętym charakterem, bezinteresownością osobistą, dążeniami, skierowanymi wyłącznie dla dobra swej przybranej ojczyzny — Polski, swą postawą moralną i wybitnymi zdolnościami wojskowymi oraz zaletami urodzonego wodza narodu, był prawdziwą szkołą życia przyszłych bohaterów Polski. W tej podniosłej atmosferze rządów Batorego chował się i wzrastał na prawdziwego wodza bohater Kłuszyna, Moskwy i Cecory — Stanisław Żółkiewski.

Rzeczpospolita, trwająca w nieustannej wojnie z Tatarami, narażona na ciągłe najazdy, stale musiała być gotowa do czynów zbrojnych, stale z szablą w dłoni musiała odpierać najazdy na swe ziemie i bronić się przed zaborczością licznych wrogów.

Szczególnie żywo odczuwały to wschodnie rubieże Państwa Polskiego, będące nieustannie pod grozą najazdów. Stały się też te najbardziej zagrożone ziemie polskie kolebką bohaterów, którzy w wiecznej gotowości do walki i licznych bojach zdobywali harf ducha i pogardę śmierci i którzy ze znojących przeżyć wyносили gorące umiłowanie Ojczyzny. Synem tych właśnie kresów był Żółkiewski.



Hetman Stanisław Żółkiewski pod Pskowem, fragment obrazu Jana Matejki.

Stanisław Żółkiewski urodził się w 1547 r. we wsi Turynce koło Lwowa w bogatej magnackiej rodzinie. Jego ojciec, wojewoda ruski, obywatel powszechnie szanowany i czynny w życiu publicznym, był również doświadczonym rycerzem, niejednokrotnie walczącym nieustraszenie i ofiarnie, dla sławy Ojczyzny.

Wyniósł więc Stanisław z domu rodzinnego szczytne tradycje rycerskie. Od wczesnej młodości stykał się bezpośrednio z niebezpieczeństwami i wojną, nawiedzającą stale rodzinną jego Ruś. Nic też dziwnego, że celem jego późniejszego sławnego bohaterskiego życia stało się zabezpieczenie granic Rzeczypospolitej od obcych, najazdów. Wychowany bardzo starannie, po skończeniu nauk we Lwowie wyjechał zagranicę, jak to było w zwyczaju w magnackich rodzinach.

Po powrocie z podróży wstąpił Żółkiewski w służbę Rzeczypospolitej, zaciągnąwszy się do chorągwi Jana Zamojskiego. Węzły pokrewieństwa, jakie łączyły te dwa rody, pozwoliły młodemu Żółkiewskiemu zetknąć się bliżej z bystrym i wielkim umysłem Wielkiego Kanclerza. Jako trzydziestoletni mąż brał już udział w charakterze samodzielnego dowódcy oddziału jazdy w wyprawie gdańskiej i pod Tczewem przyczynił się do zwycięstwa, uderzając w decydującej chwili na jazdę niemiecką, łamiąc jej szyki i zmuszając ją do ucieczki. Był to pierwszy triumf Żółkiewskiego.

Zaufanie, jakie zdobył sobie Żółkiewski u króla Stefana i Kanclerza, sława, jaka zaczynała opromieniać jego nazwisko, omal nie stały się przyczyną jego śmierci. Pod Pskowem w 1582 r. po klęsce, poniesionej przez Moskali, Zamojski zawiadomił kniazia Szujskiego o pozwoleniu na pogrzebanie poległych w walce. Podczas omawiania szczegółów Żółkiewski z towarzyszymi udał się pod mury twierdzy, a Szujski, któremu wskazano Żółkiewskiego, jako zaufanego Króla, postanowił skorzystać z okazji

nieskończonych jeszcze układów i rozkazał, zatoczywszy działa i ustawivszy strzelców, dać ognia, gdy orszak rycerstwa zbliży się na odległość strzału. Podstęp nie udał się, gdyż kule chybiły, nie wyrządzając nikomu szkody.

Przyszły hetman pomimo swych wybitnych zdolności powoli dochodził do należnych mu zaszczytów; szedł ku nim, przewycięzając zawiści magnatów — wrogów osobistych Króla i Kanclerza, narażając się na oszczerstwa i zamachy na życie. Po aresztowaniu i straceniu banity Samuela Zborowskiego, gdy szlachta przyjazna Zborowskim burzyła się, rzucając na sejmikach kalumnie na Kanclerza i Króla, Żółkiewski czci ich bronił z szablą w dłoni. Sąd sejmowy uspokoił na jakiś czas wzburzone umysły szlacheckie. Po przedwczesnej jednak śmierci króla Stefana — Żółkiewski, jako poseł ziemi bełskiej, znowu zmierzyć się musiał ze swymi śmiertelnymi wrogami, Zborowskimi. Szczęśliwym tylko trafem dwukrotnie uniknął śmierci, którą mu próbowali zadać ich stronnicy. Mógł, korzystając z oburzenia swych zwolenników, rozprawić się z bandą Zborowskich, lecz, uważając osobistą krzywdę za rzecz znikomą, poświęcił możliwość odwetu dla dobra państwa, dla spokoju wewnętrznego, nie chcąc walką bratobójczą doprowadzać do wojny domowej o nieobliczalnych następstwach. W liście swoim „do panów posłów” przestrzegał szlachtę przed smutnymi następstwami samowoli jednostek, która godzi w powagę Rzeczypospolitej, może „albo nam samym, albo potomstwu być przyczyną niewoli”. Proroctwa Żółkiewskiego nie odniosły skutku, Zborowscy byli potęgą, z którą się liczone, i dopiero zwycięstwo pod Byczyną, odniesione nad wojskami arcyks. Maksymiliana, którymi dowodził Andrzej Zborowski, zakończyło wicherzenia warchołów. W bitwie tej Żółkiewski wykazał talent wojskowy: za jego radą wszczęto, pomimo zbliżającej się nocy, zaciętą walkę, rozstrzygniętą przez zwycięskie uderzenie jazdy, prowadzonej przez Żółkiewskiego.

Zwycięstwo to, odniesione faktycznie przez Żółkiewskiego, dodało sławy Kanclerzowi, zasługi jednak młodego wodza zostały wynagrodzone przez mianowanie go hetmanem polnym koronnym, a wkrótce i kasztelanem lwowskim.

Najazd tatarski 1589 r. zastał Żółkiewskiego z nielicznym wojskiem w Barze. Pomimo przeważających sił nieprzyjaciela Hetman nie stracił odwagi, przeciwnie, nabierał poczucia siły i mężnie obiecywał Zamoyskiemu „czynić co mężom przystoi”. Kanclerz również nie zasypiał sprawy, zebrał wojsko i rozgłaszając fałszywe wieści o wielkiej jego liczbie, doprowadził do układów pokojowych, przyjmując warunek, że Kozacy, główna sprężyna wojny, przesłaną napadają na kraje tureckie.

Pokój ten nie potrwał długo: polityka Zygmunta w stosunku do Austrii spowodowała nową wojnę. Rudolf austriacki, dążąc do wojny polsko-tureckiej, przy cichym poparciu króla polskiego, podburzał stale kozactwo do napadów.

W 1595 r. został zbrojnie rozstrzygnięty spór, wszczęty o Wołoszczyznę, wprowadzeniem do Jass z ramienia Rzeczypospolitej wojewody Mohiły, a gdy Turcja wszczęła wojnę, pod Cecorą stoczył hetman Żółkiewski zwycięski bój, zakończony ponownymi układami.

Nowa pożoga wojenna wybuchła w roku następnym, tym razem w granicach Rzeczypospolitej. Kozacy pod wodzą Nalewajki i Łobody zbuntowali się, napadając na dwory magnackie i szlacheckie, paląc dwory i wycinając ludność. Stłumienia zawieruchy wewnętrznej, ogarniającej Wołyń, Podole, Ukrainę i częściowo Litwę, podjął się hetman Żółkiewski, mając zaledwie 1000 jazdy.

Pierwsze spotkanie nastąpiło pod Macewiczami; Hetman, nie chcąc przelewać krwi, wezwał napotkane oddziały kozackie do poddania się. To wezwanie Kozacy nie tylko odrzucili, lecz nawet chcieli zamordować posła hetmańskiego. Żółkiewski wówczas kazał podpalić wieś, uderzył nieoczekiwanie na odporne oddziały i zniósł je do szczętu. Nalewajko, dowiedziawszy się o poniesionej klęsce, rzucił się do ucieczki, unikając spotkania wojsk hetmańskich.

Zbiegł na Humańszczyznę, gdzie skrył się w lasach. Na wieść, że Hetman nosi się z zamiarem tropienia

go w dalszym ciągu, za pośrednictwem starosty braclawskiego Strusia prosił o łaskę, obiecując oddanie zrabowanego po zamkach oręża i zaprzestanie dalszej walki. Hetman, zapominając o krzywdach, jakie wyrządzili Kozacy, obiecał wstawiennictwo u Króla, byle tylko zbuntowani dochowali swych przyrzeczeń.

Nalewajko, wyzyskując pokojowe dążenia Hetmana, grał na zwłokę, ataman Łoboda zaś, wezwany do zaprzestania walki, nie dał wiary obietnicom hetmańskim, posłowi naurągał i odesłał go bez odpowiedzi. Żółkiewski musiał wobec takiego stanowiska Kozaków ugruntować pokój siłą zbrojną. Pozostawiony własnym tylko silom, bez nadziei pomocy ze strony okolicznych magnatów, sprawców moralnych buntu, postanowił zmusić kozactwo do posłuszeństwa. Sposobność nadarzyła się wkrótce.

Kozacy, nie wiedząc o zbliżającym się Hetmanie, napadli na ks. Rożyńskiego pod Białą Cerkwią; Żółkiewski pospieszył mu z pomocą, Kozacy jednak zdołali umknąć. Hetman pomimo szczupłej ilości rycerstwa pogonił za nieprzyjacielem i, dopadłszy go pod Oстрыm Kamieniem, uderzył na obóz. Kozacy, poniosłszy dotkliwe straty, w nocy przeprawili się przez Dniepr i skierowali się ku Perejasławowi, a Hetman wrócił do Białej Cerkwi, oczekując na obiecane posiłki. Poszedł następnie pod Kijów, obronił go, przeszedł Dniepr, wypędził Kozaków z Perejasławia i pod Lubniami otoczył obóz nieprzyjacielski. Kozacy bronili się rozpaczliwie, Hetman nacierał z siłą. Zdając sobie sprawę z sytuacji bez wyjścia, wywołanej głodem i wewnętrznymi zatargami, rozpoczął Łoboda układy. Kozacy, podejrzewając go o zdradę, zamordowali swego wodza, lecz po dwóch tygodniach sami prosili Hetmana o łaskę i darowanie win. Żółkiewski, pomimo sprzeciwu rycerstwa, domagającego się wycięcia wszystkich obłączonych, uważając, że nieludzko byłoby wycieńczonych a liczących na prawość polskiego rycerstwa mordować, zażądał od zbuntowanych wydania broni i powrotu do domów. Nalewajko wraz z kilkoma najbardziej winnymi buntu został uprowadzony jako jeniec. Kozacy, pokonani siłą, a jednocześnie ujęci szlachetnością wielkiego swego zwycięzcy, przez długi czas nie podnosili buntu przeciw Rzeczypospolitej. Mając w pamięci wspaniałomyślność i wielkie serce, okazane im przez Rzplitą za wstawiennictwem Żółkiewskiego, bronili mężnie granic w wojnach, jakie prowadziła Polska i pomocą swą przyczynili się niejednokrotnie do zwycięstwa.

Skończywszy zwycięską wojnę z Kozakami, wrócił Hetman do rodzinnych Winnik.

Odpoczynek nie potrwał długo, nowa zawierucha wojenna, wywołana polityką Rudolfa austriackiego, zagrażała bezpieczeństwu Rzeczypospolitej. Polityka króla Zygmunta i sejmu, powodowana osobistymi niechęciami, zlekceważyła grożące niebezpieczeństwo: Wołosi zajęli i spalili Pokucie, zagarniając ludność do niewoli. Wtedy Żółkiewski ruszył pod Chocim i, nie czekając na posiłki Kanclerza, uderzył na Wołochów i zmusił ich do wycofania się ze swych stanowisk obronnych. Wojewoda wołoski Michał, niepewny swych zdobyczy, zaproponował układy. Hetman tymczasem, połączywszy się z wojskami Zamoyskiego, postanowił jednym uderzeniem zgnieść wojska nieprzyjacielskie. Uderzenie, prowadzone wspólnie z Kozakami, dało zupełne zwycięstwo wojsku polskiemu, dzięki szybkiej decyzji hetmana Żółkiewskiego, którego talentowi wojennemu Zamoyski zaufał, pamiętając zwycięstwo pod Buczyną.

Granice południowe Rzeczypospolitej zostały na jakiś czas zabezpieczone, lecz nie wyzyskano sukcesu, aby przywrócić ład na Wołoszczyźnie, gdyż Zygmunt swą nieudolną polityką wciągnął Rzplitą w nową wojnę, tym razem z Szwecją.

Na tę więc wojnę pociągnął hetman Żółkiewski. Boje były szczególnie ciężkie dla rycerstwa, przyzwyczajonego do walki w polu, gdyż musiano zdobywać zamki obronne. Sławne oblężenie Wolmaru, po długich szturmach i zaciętej obronie zdobytego przez Hetmana, przyczyniło się do większej jeszcze sławy oręża polskiego.

Na wiadomość, że szwedzki generał Arnep idzie z odsieczą oblężonej twierdzy Biały Kamień, ruszył Hetman na spotkanie nieprzyjaciela. Wojsko szwedzkie było w gotowości do odparcia ataku. Hetman uderzył ciężkimi pułkami jazdy Potockiego i Kazanowskiego. Jazda, nie mogąc przerwać zapory

z ostrokołów, po dwukrotnym natarciu musiała się cofnąć. Hetman postanowił swym wypróbowanym sposobem uderzyć na skrzydła i tyły, posłał więc lekką jazdę, która nagłym uderzeniem zmieszała szyki nieprzyjaciół; zamieszanie to wykorzystał wódz polski, rzucając wszystkie chorągwie do walki. Pod strasznym natarciem Szwedzi poszli w rozsypkę. Zwycięstwo odniesione było tak szybko i niespodzianie, że załoga Białego Kamienia na wieść o tern poddała twierdzę. Żółkiewski jednak musiał wracać nad Dniepr, by bronić granic od napaści tatarskich.



Żółkiewski pod Chocimiem, Józef Brandt (1867). Dzięki uprzejmości Muzeum Narodowego w Warszawie.

Kampanię szwedzką prowadził dalej hetman Chodkiewicz. 3 czerwca 1605 r. zmarł wielki hetman i kanclerz Zamoyski, opiekun i protektor Żółkiewskiego, którego upatrzył już za życia na swego następcę, znając jego wielki umysł, prawy charakter i niepospolite męstwo. Król jednak, nie mogąc zapomnieć uwag, czynionych mu niejednokrotnie przez hetmana Żółkiewskiego, wołał otaczać się ludźmi bez własnego zdania, intrygantami i pochlebcami.

Żółkiewski w tym czasie walczył z przeważającymi siłami tatarskimi, odnosił liczne zwycięstwa i wreszcie, zadawszy nieprzyjacielowi klęskę pod Uchyczą, wyparł go z granic Rzeczypospolitej.

Zapanował chwilowy spokój. Wnet jednak król Zygmunt wezwał Hetmana do Warszawy, aby uśmierzył wybuchający rokosz Zebrzydowskiego. Liczył na wpływ moralny, jaki może wywrzeć na zbuntowanych ten rycerz prawy i szlachetny, liczył, że będzie mógł bez rozlewu krwi uspokoić wzburzoną szlachtę.

Hetman podjął się tej ciężkiej roli, lecz wszelkie pokojowe propozycje spełzły na niczym wobec ogromnego wzburzenia rokoszan i ciężkich zarzutów, stawianych królowi. Porozumienie osobiste z Zebrzydowskim również nie osiągnęło skutku, gdyż wojewoda nie zamierzał ustąpić, przygotował się do wojny domowej i miał opanować Kraków.

Za wszelką cenę Hetman chciał uniknąć walki bratobójczej. Zdawszy relację królowi z przebiegu rokowań, doradzał zająć natychmiast Kraków, by wytrącić z rąk rokoszan ten dogodny atut. Senatorowie jednak byli odmiennego zdania, uważali, iż Król winien schronić się do Prus i tu oczekiwać na koncentrację wiernych mu wojsk.

W międzyczasie rokoszanie opanowali Kraków i wysunęli twarde żądania. Nie zgodził się na nie Zygmunt III, wierząc, iż wojsko Żółkiewskiego obroni go.

Zanosilo się na formalną wojnę domową. Raz jeszcze Hetman w poczuciu swego wysoce obywatelskiego honoru próbował załagodzić nadciągającą burzę. W liście, skierowanym do rokoszan, starał się przekonać ich i odwieść od buntu i rozlewu krwi bratniej, „iżby zatrzęsniona Rzeczpospolita szturmem jakim popędliwym do ostatniego, strzeż Boże, niebezpieczeństwa nie przyszła”. Interwencja Hetmana nie odniosła pożądanego skutku. Do walki jednak nie doszło. Gdy dwa wrogie polskie obozy stanęły naprzeciw siebie pod Janowcem, rokoszanie ustąpili. Zobowiązali się wstrzymać wszelkie kroki zaczepne, rozpuścić zbrojną szlachtę i stawić się bez zbrojnej eskorty na sejm, który miał ich żądania rozpatrzyć.

Wojna domowa nie została jednak zażegnana, a tylko chwilowo załagodzona. Wzburzenie szlachty stawało się coraz większe, opozycja coraz energiczniej przygotowywała się do ostatecznej rozprawy z królem. Rozruchy wybuchły niebawem, odezwały się z większą jeszcze siłą. Nie sądzone było sejmowi obradować w spokoju nad wytworzoną sytuacją — rokosz wystąpił z nową mocą. Tym razem inicjatorką była szlachta wielkopolska. Wystosowała uniwersał, wypowiadający Królowi posłuszeństwo i wzywający wojsko oraz ogół szlachty do przyłączenia się do konfederacji. Wytworzona sytuacja musiała być pomimo wysiłków hetmana Żółkiewskiego rozstrzygnięta zbrojnie. Starcie wrogich sobie wojsk polskich nastąpiło pod Guzowem 6 lipca 1607 roku. Nadludzkie wprost wysiłki Hetmana, pragnącego w ostatniej jeszcze chwili uniknąć rozlewu bratniej krwi, spełzły na niczym. Walka zaczęła się uderzeniem rokoszan na Chodkiewicza; natarcie zostało odparte, lecz w następnej chwili rycerstwo królewskie rzuciło się do ucieczki Radziwiłł ponowił atak. Zdawało się, że rokoszanie są już bliscy triumfu. Chodkiewicz jednak opanował panikę i rzucił swe chorągwie do walki, Żółkiewski zaś szalonym uderzeniem na prawe skrzydło nieprzyjaciela załamał je i zmusił rokoszan do ucieczki. Zwycięstwo przechyliło się na stronę królewską. Zygmunt, triumfując, kazał z całą bezwzględnością ścigać rokoszan mimo rad Żółkiewskiego, który jako prawy Polak i rycerz chciał okazać wspaniałomyślność pokonanym na polu walki.

Zygmunt, okazujący dawniej swą nieufność Hetmanowi, podburzany jeszcze przez otoczenie, stał się w stosunku do swego obrońcy jeszcze bardziej niechętny i podejrzewał go nawet o sprzyjanie rokoszanom. Ta niełaska królewska została stokrotnie wynagrodzona przez stosunek społeczeństwa, które coraz bardziej oceniało zasługi i szlachetne intencje Hetmana. Rokoszanie nawet uznali działalność Żółkiewskiego za dobrą i zgodną z poczuciem honoru. W społeczeństwie szlacheckim przeważało przekonanie, że tylko wielki umysł, gorący patriotyzm i prawy charakter Hetmana mogą uspokoić wzburzone umysły i przywrócić zagrożony spokój wewnętrzny Rzeczypospolitej.

Szlachetne więc serce Hetmana, pełne poświęceń dla dobra umiłowanej Ojczyzny, zwyciężyło w opinii ogółu. 16 maja 1608 roku nastąpiło ostateczne pojednanie Zebrzydowskiego z Zygmuntem i darowanie wojewodzie winy.

Małoduszny Król nie ocenił i teraz jeszcze zasługi Żółkiewskiego, w dalszym ciągu odnosił się do niego z nieufnością, myśląc tylko o swej osobie, a nie dbając o dobro Rzeczypospolitej.

Nie ochłonęła jeszcze Rzeczpospolita z walk bratobójczych, gdy nowe chmury, zwiastujące wojnę z Moskwą, zawisły nad krajem. Krótkowzroczna i bezplanowa polityka Zygmunta, który nie słuchał rad wiernych dobru Rzeczypospolitej mężów, uwikłała wyczerpany i całkowicie nieprzygotowany kraj w wojnę z Moskwą. Zygmunt, słaby polityk, a jeszcze słabszy wódz, usłuchał podszeptów, jakoby Moskwa pragnęła oddać mu koronę carską, i, wiedziony wygórowaną ambicją, chciał sięgnąć po, zdawałoby się, łatwą zdobycz. Próżno tłumaczył mu przewidujący Hetman bezcelowość i niebezpieczeństwo tego kroku, gdyż wojsko nie opłacone, nie posiadające, dostatecznego wyekwipowania wojennego, nie będzie mogło znieść trudów wojennych.

Zygmunt jednak postawił na swoim. Wyznaczywszy termin wyprawy, chciał w pierwszym rzędzie zdobyć Smoleńsk i w ten sposób otworzyć sobie drogę do korony carów. Na nic zdały się tłumaczenia doświadczonego rycerza, jakim był hetman Żółkiewski, o szalonych wprost trudnościach zdobycia potężnej i silnie bronionej twierdzy. Król, nie bacząc na brak piechoty i artylerii, potrzebnej do takiego przedsięwzięcia od zamiaru, swego nie odstąpił, Wojsko zbierało się powoli na wyprawę, wyznaczano co-raz to nowe terminy, wreszcie we wrześniu 1609 roku stanęła pod potężną twierdzą, bronioną przez blisko 40.000 ludzi i 300 ciężkich armat, mała, bo z 8.000 żołnierzy składająca się armia polska, prawie bez artylerii. Zwołana na żądanie Hetmana rada wojenna z Królem na czele, nie mająca pojęcia o działaniach wojennych, uważała, że twierdza lada chwila otworzy swe bramy. Żółkiewski słuchał wywodów, nie oponując, później udał się do Króla, przedkładając mu, że przy posiadanych środkach twierdzy nie będzie można zdobyć. Projektował, by przybyłych świeżo do obozu Kozaków pozostawić pod murami Smoleńska, a z rycerstwem ruszyć wprost na Moskwę. Rad doświadczonego wojownika nie usłuchano. Idąc za większością butnych panów postanowiono w nocy 12 października opanować fortecę, wysadzając petardami bramy. Plan ten częściowo udał się, bramy wysadzono, Nowodworski, który prowadził akcję, wtargnął do twierdzy na czele kilkudziesięciu żołnierzy, lecz nie otrzymawszy w porę obiecanych posiłków, musiał cofnąć się. Plan wskutek opieszałości doradców, inicjujących go, zawiódł w zupełności.

Oblężenie przeciągało się bez rezultatów, a twierdza nie myślała zupełnie o poddaniu się wbrew przewidywaniom pochlebców Króla. Wojsko, niezadowolone z przedłużającej się wojny bez widoków powodzenia, groziło konfederacją, zwłaszcza pułki oddane Samozwańcowi, liczące na wielkie obietnice drugiego samozwańca. Gdy Samozwaniec, widząc swą niemoc, umknął do Kaługi, bojarowie oddali carstwo pod opiekę Zygmuntovi, koronę zaś królewiczowi Władysławowi. Zygmunt, nie usłuchawszy rad światłych mężów, zbagatelizował powagę tej sprawy, nie pozyskał dla siebie nawet wojsk Samozwańca.

Maryna Mniszchówna, przekonawszy wojsko o nieszczerych zamiarach Zygmunta, wznieciła zamęt i doprowadziła do tego, że część wojsk z Sapiehą na czele opuściła Króla i poszła pod rozkazy Dymitra.

Król po niewczasie spostrzegł grozę położenia. Chcąc jeszcze ratować sytuację, wezwał Jana Potockiego do podjęcia wyprawy przeciw nadciągającym Moskalom. Potocki jednak, bojąc się odpowiedzialności za ewentualne niepowodzenie, zwlekał z odpowiedzią, wreszcie odmówił.

Pozostał tylko jeden Hetman, zawsze wierny Królowi, nie oglądając się na korzyści osobiste. Nie bacząc na niebezpieczeństwo wyprawy, w trzy tysiące wojska wyruszył do walki z przewyższającymi siłami moskiewskimi. Prowadził wielki Wódz garstkę rycerstwa do walki niepewnej i ciężkiej, ufał jednak w męstwo i zapał bojowy swych hufców, był pewien pułkowników, zaprawionych w wielu bojach, a zdając sobie sprawę, że w powodzeniu wyprawy leżą losy Rzeczypospolitej, wyteżył swą wolę niezłomną i w genialnym planie taktycznym uderzenia na nieprzyjaciela, nie dając mu połączyć się w olbrzymią armię, z góry już wojnę rozstrzygnął.

Ruszył więc naprzeciw przedniej straży cara Szujskiego pod Carowo Zajmiszcze.

Wojska moskiewskie zajęły obronną pozycję w mieście, otoczonym bagnami z szeroką groblą — jedynym dostępem do obozu. Po pierwszej potyczce, szczęśliwej w wyniku dla wojsk hetmańskich, Moskale cofnęli się do miasta, niszcząc za sobą most. Hetman tego dnia nie pragnął walki rozstrzygającej.

Nazajutrz Żółkiewski wykazał wielki przewidujący talent wojenny. Wałujew, wódz moskiewski, sądząc, że atak poprowadzony będzie tak samo jak poprzednio, zamierzał wciągnąć Polaków w zasadzkę, obsadzając piechotą zarośla dokoła grobli. Nie przewidział jednakże wielkiego talentu, doświadczenia bojowego i ostrożności swego przeciwnika, i przegrał bitwę.

Hetman mianowicie wysłał swą piechotę i Kozaków w kierunku ukrytych Moskali i jednocześnie na groblę. Spotkanie było tak nieoczekiwane, że Moskale w popłochu rzucili się do ucieczki.

Rozgrzane zwycięstwem rycerstwo w pościgu przebyło wpław rzekę i zostało odcięte od głównych sił. Z obozu wysłał Wałujew, wódz moskiewski, 3.000 ludzi, pragnąc wyciąć garstkę zapędzonych - rycerzy, lecz Hetman, widząc grozę położenia, kazał natychmiast przerzucić nowy most i nim Moskale zdążyli uporać się z walczącymi, spadła na nich niezwyciężona jazda polska. Zwycięstwo Polaków było zupełne. Część zadania, jakie Hetman sobie obrał, została wykonana.

Nie mogąc zdobywać silnie obwarowanego miasta, zajął Hetman mocną pozycję na drodze do Możajska, skąd szły główne siły moskiewskie. Obstawiając wszystkie drogi, odciął obłożonych od ich kraju. Szujski; bratanek cara Wasyla, utalentowany wódz rosyjski, w 50.000 ludzi z najemnymi wojskami siedł z odsieczą twierdzy. Wiadomość ta zaniepokoiła rycerstwo, gdyż sytuacja terenowa nie pozwalała zupełnie na walki jazdy, jedynej, która mogła zwyciężyć nawet liczniejszych nieprzyjaciół.

Hetman już miał plan pod twierdzą obmyślony, by, zostawiwszy trochę wojska, z resztą spaść niespodziewanie na wojska cara. W ostatniej niemal chwili na radzie wojennej podał ten projekt, lecz nie obstawał przy nim, obawiając się zdrady. Wojsko stało w pogotowiu. Przed nocą, zostawiwszy piechotę królewską Kozaków i 700 jazdy rotmistrzowi Bobowskiemu, ruszył Hetman w 7.000 ludzi do Kłuszyna, gdzie leżała obozem wielka armia cara. Po całonocnym szybkim marszu, zostawiwszy nie mogącą zdążyć piechotę i 2 jedyne armatki, nad ranem 4 lipca 1610 r. stanęło rycerstwo w obliczu ogromnej armii, pogrążonej w głębokim śnie, nie przypuszczającej za przykładem swych wodzów, ufnych w swą siłę, że tak skromna garstka Polaków szukać może zaczepki. Hetman nie czekał na przybycie piechoty, sprawił szyki, przemówił do rycerstwa, zagrzewając je do boju i uderzył na Moskali. Zagrały surmy bojowe i jednocześnie płomienie ogarnęły podpalone wsie. Moskale, widząc gotowe do walki chorągwie polskie, w popłochu i trwodze szykują się do obrony, lecz Hetman rzuca już swe hufce w środek wojsk nieprzyjacielskich.

Chorągwie jak grom spadają na masy moskiewskie, nikną w gęstwie ludzkiej, szerząc spustoszenie. Nieustraszony Hetman, widząc rozpaczliwe wysiłki rycerstwa, wątpić zaczyna czy szczupłe siły polskie zdołają zwyciężyć wielokrotnie liczniejszą armię, liczy więc tylko na pomoc Boga. Rycerstwo polskie jednak pokazało swemu Wodzowi, że walczyć potrafi, że męstwem swym i brawurą zdolne jest pokonać jeszcze groźniejszego przeciwnika i nie zawieść pokładanych w niem nadziei. Jak huragan przelatują chorągwie przez szeregi moskiewskie, łamiąc i niszcząc wszystko po drodze, aby za chwilę, sprawiwszy znów szyki, rzucić się w wir walki. Nic nie jest w stanie oprzeć się szalonemu uderzeniu jazdy polskiej. Moskale w popłochu rzucają się do ucieczki. Jedyne prawe skrzydło, osłonięte płotami i bronione przez piechotę niemiecką, stawia jeszcze opór przed atakami jazdy, w momencie jednak przybycia piechoty królewskiej z armatkami, nie czekając natarcia, w popłochu rzuca się do ucieczki. Wielka armia Cara moskiewskiego, rozporządzająca wyborowym cudzoziemskim żołnierzem, wielką ilością dział i sprzętu wojennego, dzięki szybkiej decyzji Żółkiewskiego i brawurze jego wojska, przestała w jednej chwili istnieć. Świetny ten triumf, okupiony nikłymi stratami, otworzył drogę do stolicy carów. Wałujew, dowiedziawszy się o klęsce, złożył przysięgę na wierność królewiczowi Władysławowi, jako carowi moskiewskiemu.

Hetman, zebrawszy swe wojska, ruszył na Moskwę.

W stolicy carskiej tymczasem wybuchł groźny bunt przeciwko Szujskiemu. Bojarowie, nienawidząc swego cara, postanowili pozbawić go korony, korzystając z osłabienia jego siły wojskowej. Nagłą go do złożenia korony. Jednocześnie Samozwaniec, korzystając z sympatii, jaką cieszył się wśród pospólstwa Moskwy, dążył z uporem do zagarnięcia tronu.

Bojarowie zorganizowali zamach na Wasyla, osadzając go w klasztorze, a braci jego wtrącając do

więzienia. Unieszkodliwiając Szujskiego, dodali sił samozwańcowi, który, zebrawszy swych zwolenników, posuwał się ku Moskwie. Tymczasowy regent Mściśławski nawiązał pertraktacje z hetmanem Żółkiewskim. W osobie królewicza Władysława widział zażegnanie burzy nad carstwem.

Hetman więc plany swoje zrealizował. Koronę carską zdobył dla Władysława, rozszerzył wpływy Rzeczypospolitej na Moskwę, a tern samem postawił Rzplitą w rzędzie najpotężniejszych mocarstw europejskich. Marzenia polityczne Wielkiego Hetmana ziściły się całkowicie. Moskwa przysięgała wierność Władysławowi IV, swemu carowi.

Lecz ten wielki sukces polityki hetmańskiej zniweczyła nieudolna i małoduszna polityka Zygmunta, który w swej wygórowanej ambicji osobistej chciał widzieć siebie carem moskiewskim.

Nie licząc się więc z następstwami, jakie jego nierozumny upór może spowodować, nie chciał uznać przysięgi, jaką hetman Żółkiewski w imieniu cara Władysława złożył bojarom i od nich ją przyjął. Hetman zaskoczony tą niespodziewaną decyzją królewską, obracającą w niwecz jego wielkie polityczne plany, przeprowadzone po mistrzowsku, zataił przed bojarami wolę swego pana, postanawiając przekonać upartego króla o niemożliwości zmiany przysięg i traktatów i przestrzec przed wielkim niebezpieczeństwem, jakie może grozić Rzeczypospolitej w razie niedotrzymania zawartych umów.

Jako przedstawiciel nowo obranego cara Władysława rozpoczął tymczasem układy z Samozwańcem, namawiając go do zrzeczenia się wszelkich praw do korony carskiej, dając mu w zamian w posiadanie Sambor lub Grodno. Samozwaniec ani chciał słuchać o ustępstwach.

Hetman postanowił sprawę rozstrzygnąć zbrojnie. 5 września 1610 roku część wojsk hetmańskich wkroczyła do Moskwy, by nazajutrz wyruszyć przeciwko Samozwańcowi.

Aby uniknąć rozlewu krwi bratniej w walce z Samozwańcem, przy którym stał wciąż mu wierny Sapieha z rycerstwem polskim, wezwał Hetman Polaków do opuszczenia szeregów Dymitra. Wezwanie to nie odniosło skutku, wobec czego postanowił Żółkiewski w nocy uderzyć na klasztor, w którym przebywali Dymitr z Maryną, pochwyć ich i niebezpieczeństwo walki bratobójczej w ten sposób zażegnać.

Zdrada unicestwiła ten plan. Dymitr z żoną i kilkuset kozakami uciekli przed natarciem do Kołomy.

Na barki Hetmana zaczęły spadać nowe troski; nowe trudności piętrzyły się dokoła, były jednak w porę przezwyciężone. Wojska Sapiehy tylko dzięki interwencji Hetmana, który polecił wypłacenie im części żołdu, porzuciły zamiar wdarcia się do Moskwy. Zażądał następnie Hetman wydania braci Szujskich, aby uniemożliwić wywołanie nowych zamieszek wewnętrznych w Moskwie. Usunięcie dwóch najniebezpieczniejszych kandydatów do korony, mających wielu zwolenników i cieszących się zaufaniem wielu bojarów, Michała Romanowa, syna metropolity Filareta i księcia Golicyna, było mistrzowskim jego posunięciem politycznym: wysłał ich jako posłów do Zygmunta pod Smoleńsk w celu zawarcia ostatecznych układów. Wybór ten nie tylko nie wzbudził podejrzenia, lecz, wzmógł zaufanie i zwiększył szacunek do osoby Hetmana i jego wielkich poczynań. Zaufanie to wzrosło do tego stopnia, że bojarowie prosili Żółkiewskiego, by rycerstwo polskie wprowadził do stolicy, licząc na ewentualną pomoc w razie jakiegokolwiek napaści. Hetman propozycję przyjął, surowo jednakże zakazując rycerstwu czynienia zamieszania i rozmieszczając pułki tak, by w każdej chwili cała arma była gotowa do walki. Posunięcia genialnego wodza i wielkiego polityka umocniły władzę i stanowisko cara Władysława. Stolica oczekiwała z niecierpliwością na nowego swego władcę.

Uporczywe jednak milczenie króla, nie godzącego się na wielkie dzieło, dokonane przez Hetmana, skłoniło Żółkiewskiego do wyjazdu pod Smoleńsk, by osobiście przekonać Zygmunta i złamać upór królewski, który niweczył z takim wysiłkiem osiągnięty olbrzymi sukces, a jednocześnie mógł stać się przyczyną wielu nieszczęść dla Rzeczypospolitej. Bojarowie na wieść o wyjeździe wielkiego Wodza

prosili go, by nie opuszczał Moskwy, gdyż, jak mówił ks. Mściślawski, „Wasza obecność zachowała nas i stolicę w spokoju... Znana ci jest swawola żołnierza polskiego.

Zaczną się kłótnie, a Moskwa, nie znosząca wzgardy obcych, otwartym buntem wybuchnąć może”.

Hetman jednak od powziętego raz planu odstąpić nie chciał; zostawiwszy dowództwo Gosiewskiemu, cieszącemu się uznaniem zarówno Moskali jak rycerstwa polskiego, odjechał, by przyspieszyć przyjazd Władysława.

Opuszczał stolicę bohaterski zwycięzca z pod Kłuszyna w niepokoju, czy zdoła doprowadzić do końca siwe wielkie dzieło, a w razie niepowodzenia odwrócić od Rzeczypospolitej niebezpieczeństwo. Żegnając się z rycerstwem, zaklinał je, by zachowało się karnie i utrzymywało z ludnością dobre stosunki. „Wierzajcie, żołnierze, że nie miecze wasze, nie kopje, wznoszące się w górę, i nie wasza nieustraszona w boju odwaga, ale karność, skromność i dobre traktowanie mieszkańców tej okolicy zachować mogą was samych i to miasto potężne nie naruszonem oddać naszemu królewiczowi” — tymi głębokimi słowami żegnał wielki wódz swoje rycerstwo.

Odjazd hetmana stał się wielką manifestacją uczuć powściągliwej na ogół ludności Moskwy: tłumy niezliczone żegnały wielkiego bohatera, który sprawiedliwością i rozumą podbił serca mieszkańców; żegnali go bojarowie, duchowieństwo i ludność, wznosząc na jego cześć okrzyki i życząc rychłego powrotu.

Nie przypuszczał Hetman, że opuszczając Kreml, grzebie jednocześnie swą wielką ideę połączenia dwóch wielkich krajów. Król Zygmunt nie chciał uznać zawartego układu, dopóki ciż sami bojarowie jemu, Zygmunтови, jako carowi, przysięgi nie złożą. Bojarowie, widząc w Zygmuncie człowieka, żadnego tylko władzy dla swych osobistych ambicji, nie mogli i nie chcieli się na to zgodzić. Król Zygmunt nie cieszył się u nich zupełnie zaufaniem.

Rozmowa Żółkiewskiego z królem nie przyniosła zmian na lepsze. Na próżno Hetman rozwijał swój gigantyczny plan polityczny, próżno starał się przekonać upartego Zygmunta, że niedotrzymanie umów może stać się przyczyną klęski Rzeczypospolitej. W jasnym i zdrowym umyśle Hetmana, wielkiego patrioty, wodza i polityka, nie mogło się pomieścić, że Zygmunt dla swej ambicji gotów był poświęcić dobro państwa, którego był głową i o które dbać powinien.

Wielki plan runął w gruzy z powodu nieustępliwości Zygmunta.

Wojska polskie, pozostające w Moskwie, znajdowały się w ciężkim położeniu, gdyż bojarowie, przejrzawszy plany Zygmunta i stwierdziwszy, że umów dotrzymywać nie będzie, bowiem nawet posłów w osobach ks. Gólicyna i Filareta uwięzić kazał, zaczęli wrogo odnosić się do rycerstwa.

Załodze polskiej groziła zagłada. Wyborowe rycerstwo, które walczyło dla dobra i wielkości Rzeczypospolitej, zostało pozbawione należytej im opieki i pomocy i zdane na łaskę wrogich już Moskali. Zygmunt pod naciskiem światlejszych senatorów zgodził się jedynie na wysłanie posiłków na pomoc walczącemu rycerstwu. Wyprawę tę chciał król powierzyć Żółkiewskiemu.

Spotkał się jednak ze stanowczą odmową. Bo jakżeż Hetman, dla którego przyrzeczenie było świętością, mógł spojrzeć w oczy bojarom, którym przysięgę złożył i nie dotrzymał jej z winy króla?

Żółkiewski wracał do Warszawy. Świetny orszak hetmański, poprzedzany przez znakomitych jeńców z carem Szujskim, posuwał się ku zamkowi, witany gromkimi okrzykami na cześć bohaterskiego Hetmana. Posiedzenie sejmowe 29 października 1611 roku było jednym wielkim hołdem senatorów Rzeczypospolitej. dla bohaterskich czynów Żółkiewskiego. Niestety oddano tylko hołd czynom, lecz nie pomyślano zupełnie, by czyny te utrwalić, by Rzplita mogła wyciągnąć z nich korzyści. Na ten krok

panowie polscy z królem na czele nie zdobyli się.

Przepowiednie Hetmana sprawdziły się. Nie był on jednak na szczęście świadkiem naocznym przewidzianych klęsk, gdyż zawierucha na południowych rubieżach Rzeczypospolitej powołała go do obrony granic zagrożonej Ojczyzny — potężna Turcja rozpoczęła kroki wojenne.

Walczył bohaterski starzec nie tylko z wrogiem zewnętrznym, ciągle walki staczać musiał ze szlachtą, nieprzychylnie do niego usposobioną i stale przeciwstawiającą się wszelkim jego zarządzeniom skutecznej obrony. Występując przeciwko tworzeniu konfederacji, naraził sobie całą ówczesną opinię, która nie chciała zrozumieć straszliwych następstw tego rodzaju związków. Wielki umysł Hetmana zdawał sobie jasno sprawę, że bez karności w wojsku najwybitniejszy nawet wódz nie będzie w stanie odnieść zwycięstwa, że bez zaufania do dowództwa nie uda się żadne przedsięwzięcie. A chodziło tu przecież o całość Rzeczypospolitej, pozostającej właśnie pod grozą wielkiej wojny z Turcją, potężnym państwem o doskonale zorganizowanej armii. Nad Dniestrem Hetman z paroma zaledwie tysiącami żołnierzy postanowił stawić czoło 60.000 połączonej armii tureckiej. Zdawał sobie sprawę, że jeśli poniesie klęskę, Rzplita zostanie wydana na pastwę straszego najeźdźcy. Nie pomogły błagania o zebranie większej armii, król, zajęty zdobywaniem carskiej korony, nie myślał o niebezpieczeństwie, grożącym od południa. Zamiast posiłków przysłał żądanie zawarcia pokoju z Turcją. Widząc swą niemoc, Hetman zmuszony był zawrzeć taki układ, lecz jakże poniżający godność Rzeczypospolitej.

We wrześniu 1617 roku podpisano w Buszy pokój, oddając Turkom Chocim i Wołoszczyznę i zobowiązując się do poskromienia kozaków, będących właściwie przyczyną wojny.

Życzeniu królewskiemu stało się zadość, lecz odpowiedzialność zrzucano na Hetmana. Magnateria na sejmie 1618 r. stawiała bohaterskiemu Hetmanowi ciężkie zarzuty, nie wyłączając nawet zdrady, ta sama magnateria, która, posiadając swoje własne liczne wojska, nie kwapiła się do obrony Rzeczypospolitej, mając własne dobro tylko na uwadze. Jakżeż łatwo im było szkalować kryształowy charakter Hetmana! Jak pięknie brzmiały szumne oskarżenia wielkiego człowieka w oczach tłumu szlachty, jak łatwo było zwalić całą winę na wodza, którego popularność i bohaterskie czyny mogły w cień usunąć magnatowi Sędziwy Hetman z godnością wysłuchał zarzutów, które sprawiały mu tyle bólu. Odpowiedź jego rzeczowa, przepełniona głęboką miłością Ojczyzny, wyjaśniała niemożliwość prowadzenia walki nie z braku odwagi, jaką mu zarzucano, gdyż śmierć na polu bitwy jest jedynym szczęściem dla prawdziwego rycerza, lecz z braku widoków powodzenia. Mowa ta poruszyła serca znamienitszych senatorów, a król, widząc, że winę on właśnie, ponosi, pragnąc wynagrodzić ciężką krzywdę moralną, wyrządzoną Hetmanowi, przyznał mu wielką buławę i wielką pieczęć koronną.

Mając 70 lat, sterany wojennym życiem, stale walcząc z przeciwnościami losu i z niechęcią ku sobie i swym wielkim czynom, Żółkiewski uzyskał nagrodę. Stał się od razu dostojnikiem Rzeczypospolitej jako wielki hetman i wielki kanclerz koronny.

Zawiść magnatów wzmogła się jeszcze bardziej. Szkalowano go usilniej.

Wielki hetman pomimo bólu, jaki mu te podłości sprawiały, gotował się do nowej wojny, gdyż nowa zawierucha groziła Rzeczypospolitej.

W maju 1618 roku z 1000 wojska ruszył przeciwko Tatarom, zapuszczającym swe zagony aż pod Stryj. Wyparłszy ich z granic Rzeczypospolitej, stanął na straży, oczekując nowego napadu, tym razem o wiele groźniejszego, gdyż spodziewanego ze strony Turcji. Z wielkim trudem zebrał dość liczną armię, liczącą 23.000 żołnierzy i okopał się pod Oryninem w pobliżu Kamieńca. Samowola szlachty nie ustawała nawet w obliczu wroga.

Pankowie polscy nie słuchali rozkazów, każdy chciał działać na własną rękę. Wielki Hetman był bezradny i nie mógł rozwinąć działania zaczepnego. Trzymał więc wojsko w obozie, nie pozwalając

nawet wyjeżdżać na „harce”. 29 września 1618 roku obóz zaatakowali Tatarzy. Krwawo odparci, uderzyli na obóz młodego Tomasza Zamoyskiego, który, nie chcąc oddać się pod dowództwo hetmana; trzymał się oddzielnie. Mężnie bronił się Zamoyski, dziewięć razy odpierał wściekłe ataki ordy. Upadającemu na siłach posłał wreszcie Hetman posiłki, ocalając go od zguby. Była to nauka, jaką hardemu magnatowi dał Hetman, mówiąc: „Niechaj się nauczy młodzieniec pierwszej słuchać, a potem rozkazywać”.

Gdy następnego dnia Tatarzy opuszczali obóz, Hetman w gronie rycerskim proponował z lekkim taborem ruszyć za ordą, nie nakłonił jednak rycerstwa do zgody jednomyślnej — zaczęły się w obozie kłótnie i spory. Tatarzy zapuścili zagony aż pod Tarnopol, pałac i rabując miasta i wsie. I znów gromy oburzenia spadły na głowę Hetmana. Sejmiki żądały wyjaśnienia od niego, dlaczego wpuścił Tatarów w granice Rzeczypospolitej. Zadawano te nierozumne pytania, jakby nie wiedząc, że magnaci, stojący na czele pułków, zaślepieni w swej pysze, paraliżowali wszelkie zarządzenia hetmańskie.

Pojechał więc Hetman na sejm 1619 r., a stanąwszy przed posłami, ciskającymi na jego siwą głowę ciężkie, tchnące nienawiścią zarzuty niemocy i zdrady, ze spokojem, i wielkim bólem w głosie odpierał zarzuty.

Stwierdził, że uczynił wszystko, by zażegnać wojnę, lecz Rzplita nie wypłaciła Kozakom żołdu i z Tatarami układu również nie dotrzymała. Omawiając wreszcie najważniejsze zarzuty, mianowicie niezniesienie ordy Kantemira, przekonał sejm, że nierozważnym byłoby opuszczenie obozu, „zgubiłbym wojsko waszej król, mości, zgubiłbym Ruś wszystką, zgubiłbym Rzeczpospolitą, bo tak wielką potęgą wkoło nas otoczyli...”. Poprosił następnie króla, aby zechciał odebrać od niego wielką buławę i wielką pieczęć, gdyż widocznie nie jest godzien dźwżyć tych wielkich dostojęństw Rzeczypospolitej. „Przeciem ja zły, który ją w niebezpieczeństwo przywodzę”.



Obraz Walerego Eljasza-Radzikowskiego z 1905 r. przedstawiający śmierć Żółkiewskiego w bitwie pod Cecorą w 1620 r.

Mowa Hetmana wywarła ogromne wrażenie na obradujących. Wiedzieli, że ten starzec dokładał wszystkich sił, by Rzeczpospolitą niejednokrotnie ratować, a w zamian za to czekały go oszczerstwa i potworze.

Szlachetni i prawi obywatele w przemowach swych podnosili bohaterskie wysiłki, wielkie czyny orężne

i szlachetne serce Hetmana, który ponad wszystko, ponad godność własną umiłował całość i wielkość Rzeczypospolitej.

Przebłagali więc zacni obywatele sędziwego wodza. Żółkiewski, zatrzymawszy swe wysokie dostojęstwa, ruszył znów bronić granic Rzeczypospolitej. Nowa wojna z Turcją wisiała w powietrzu.

Na wiosnę 1620 roku Iskender basza ruszył gromadnie? wojska, by wyrzucić zemstę na Gracjanie, gospodarze wołoskim. Przerażony Gracjan udał się pod opiekę Rzeczypospolitej, oddając kraj cały i siebie pod zwierzchnictwo Polski.

Incydent ten stał się powodem nowej wojny.

Rzeczpospolita obojętnym okiem patrzyła na nowe niebezpieczeństwo, grożące jej ziemiom. Wszelkie wołania Hetmana o liczną armię, mogącą odeprzeć potęgę turecką, nie odnosiły skutku. Szlachta była niezdolna do wielkiego wysiłku zbrojnego, jedyny, na jaki się zdobywała, to wysiłek słów i wiecznych oszczerstw na głowę hetmańską.

Do obrony stanęło 8400 żołnierzy. Mając koło siebie znakomitych, zaprawionych w bojach pułkowników i rotmistrzów, kwiat polskiego rycerstwa, ruszył Hetman za Dniepr. Przeszedł następnie Prut i 12 września zatrzymał się na polach cecorskich w dawnym polskim obozie. Umocniwszy okopy, oczekiwał przybycia nieprzyjaciół. 18 września ukazała się masa wojsk tureckich pod wodzą Chyzyc baszy. Zawrzała bitwa. Zwycięstwo przechylało się na polską stronę, gdy na pomoc zagrożonym Turkom ruszyła ciężka jazda, zmuszając rycerstwo polskie do cofnięcia się do obozu. Wtem wypadł z obozu Denhof, szatanem uderzeniem powstrzymał atak i wyparł Turków. Rycerstwo ogarnął zapał bojowy, pragnęło natychmiast stoczyć decydującą walkę. Doświadczony wódz jednak, wiedząc o ogromnej sile wrogów, liczących 100.000 żołnierzy, chciał uprzednio wyczerpać siły i osłabić wiarę nieprzyjaciół i wtedy dopiero uderzeniem całej swej armii zdecydować o zwycięstwie. Nie znalazły posłuchu u rycerstwa mądre rady wielkiego Wodza, posądzono go o tchórzostwo i niedołęstwo. Pomimo więc małych widoków powodzenia 19 września wyprowadził Hetman swe wojska z obozu do otwartej walki. Rozkazał stworzyć dwa tabory, ubezpieczone armatami i piechotą, środek zajęła jazda.

Pomimo przeważających sił tureckich trudno było zdobyć ruchomą fortecę Polaków, mającą dzielnych a pełnych zapału obrońców.

Pełny sukces wojsk polskich nie został osiągnięty tylko przez niezrozumienie i nieściśle wykonanie zarządzeń. Tabory nie posuwały się równocześnie, odsłaniając całe prawe skrzydło. Tatarzy, przywitani ogniem armatnim i piechoty, cofnęli się, by zaraz jednak, nie pozwoliwszy Polakom na wyrównanie, uderzyć z olbrzymią siłą i większą jeszcze zaciętością. Walka toczy się z niebywałą zaciekłością. Nie pomogły ani waleczne czyny hetmanów Żółkiewskiego i Koniecpolskiego, walczących na czele chorągwi, ani bezprzykładna odwaga rycerstwa. Porażka, poniesiona przez Polaków, była tern gorsza, że wojsko upadło na duchu, straciło zapał bojowy, a niechętni Hetmanowi znów zaczęli na niego rzucić oskarżenia. Podnoszą się głosy, by obóz opuścić i, posuwając się wzdłuż Prutu, uratować od zagłady jazdę. Hetman, nie widząc grozy położenia, starał się przekonać zwołaną radę wojenną o bezpodstawności szerzonej przez pułkowników paniki i dowodził, że parę jeszcze bitew osłabi i zdemoralizuje armię turecką, a wtedy jednym śmiałym i silnym uderzeniem łatwo będzie można odnieść zwycięstwo.

Rycerstwo nie wierzyło swemu wodzowi. Panika ogarnęła wojsko. Za przykładem Gracjana, który pierwszy z Wołochami zbiegł z pola, poszli inni dowódcy, opuszczając w nocy obóz.

Obydwaj hetmani starali się osobiście zagrozić drogę uciekającym. Ogarnięte jednak paniką wojsko uciekało bez pamięci.

Nieliczna garstka wiernego rycerstwa została w obozie, by podzielić niedolę ukochanego Wodza. I tych jednak ogarnęło zwątpienie; zarażeni przykładem swych towarzyszy obawiali się, że hetmani opuszczą po cichu obóz, pozostawiając ich własnemu losowi.

Te straszne podejrzenia doprowadziły do tego, że sędziwy Hetman, który całe życie spędził w nieustannych bojach, sławny wódz i zwycięzca, musiał publicznie przysięgać rycerstwu, że nie opuści wojska. Uspokoiły się trochę umysły, lecz nadzieja w zwycięstwo opuściła wojsko. Tylko Hetman był spokojny i w liście do Króla bez cienia trwogi opisuje zdarzenia i prosi o przysłanie posiłków, zapewniając że z pozostałą garstką żołnierzy „co się godzi wiernym waszej królewskiej mości sługom i dobrym synom Ojczyzny czynić będziemy według największego przemożenia naszego”.

Nie mogąc prowadzić walki, szykował Hetman swe wojsko do odwrotu. Aby zyskać na czasie, wysłał list do wezyra, proponując układy. Wezyr początkowo za radą swych dowódców propozycję tę przyjął, lecz Kantemir, wódz tatarski, zawzięty wróg Polaków, stanowczo sprzeciwił się prowadzeniu układów i pociągnął za sobą wezyra. Tę krótką przerwę w walce wykorzystał Hetman, szykując tabor do odwrotu.

Skończywszy przygotowania i uszykowawszy wojsko, zwołał sędziwy Hetman koło rycerskie i przypomniał im, jaką straszną krzywdę wyrządzono mu hańbiącą ucieczką i nie wykonywaniem rozkazów, wreszcie nelicującym z godnością rycerską rabunkiem obozu. Widząc wzruszenie rycerzy, przedstawił im ciężkie położenie wojska. Jedyne ratunek widział w przedarciu się z bronią w rękę przez otaczające niezliczone wojska tureckie. Na zakończenie żądał od rycerstwa wielkich poświęceń, zaznaczając, że gdy przyjdzie potrzeba, on pierwszy położy swą głowę, gdyż śmierć na polu walki w obronie Ojczyzny stanowi obowiązek prawdziwego żołnierza.

Mowa Hetmana podniosła ducha wojennego w obozie. 24 września 1620 r. na rozkaz Hetmana rozpoczął się odwrót. Ruszono w kierunku Prutu w gotowości odparcia każdego ataku. Dowódcy tureccy, spostrzegłszy, że Polacy wycofują się, rzucili masę Tatarów na cofające się rycerstwo. Rozgorzała walka straszliwa. Rycerstwo z bezprzykładnym męstwem wyrąbywało sobie drogę przez obóz tatarski, siejąc zniszczenie wśród nieprzyjaciół. Całą noc trwała mozolna walka pod okiem doświadczonego wodza. O świcie przeprowadzono się przez Prut.

O zmroku, gdy obóz miał ruszyć w dalszą drogę, pojawiły się znów chmury Tatarów. Rycerstwo mężnie odpierało ataki i posuwało się stale naprzód. Całe dni i noce trwały straszliwe, zacięte walki. Otoczeni ze wszystkich stron, przedzierali się żołnierze polscy z szablą w dłoni, stale posuwając się naprzód ku Dniestrowi w głąb Rzeczypospolitej.

Nadszedł wreszcie tragiczny dzień 6 października 1620 roku. Wojsko, znużone śmiertelnie zapasami, niewyspane i głodne, zaczęło szemrać, wreszcie jawnie zbuntowało się, uchodząc za Dniestr, rabując obóz i zabierając wozy. Skorzystali z tego Tatarzy i napadli na obóz, czyniąc spustoszenie i powiększając panikę. Odparci przez Lisowczyków posuwali się w pobliżu, czekali chwili, by ponowić atak.

Bohaterski Hetman nie stracił ani na chwilę przytomności umysłu. Poleciał Marcinowi Kazanowskiemu sformowanie nowego mniejszego taboru. Zbuntowani żołnierze nie chcieli jednak rozkazu tego wykonać, co stało się przyczyną wielkiej klęski.

Jadący na czele Hetman nagle usłyszał straszny krzyk: „Hetmani uchodzą!”. Paniki, jaka wynikła, nie był w stanie już opanować. Aby jednak dowieść, że myśl ucieczki jest mu daleka, bohaterski Hetman przebił swego konia szablą i pieszo wraz z hetmanem Koniecpolskim posuwał się naprzód.

Niespodziewany napad tatarski rozbił resztki armii hetmańskiej.

Na placu boju pozostało dwóch hetmanów i garstka rycerstwa. Na próżno żołnierze prosili Wielkiego Męza, by ratował swe życie. Hetmanowi Koniecpolskiemu, dającemu konia odpowiedział: „Proszę cię, ty siądź nań a uchodź, niechaj szczęśliwy los na usługę Rzeczypospolitej zachowa cię, a ja swym tułowiem do Ojczyzny nieprzyjacielowi drogę zawalę!”. Były to ostatnie słowa wielkiego bohatera. Posadzony na konia, który poniósł go w wir walki, otoczony przez falę nieprzyjaciół, z szablą w dłoni w obronie umiłowanej Ojczyzny, złożył życie w ofierze, dając przykład potomnym jak prawdziwy rycerz Polak żyć i ginąć winien.